Nro 19.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 7. Maja 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

Z powodu święta Wniebowstąpienia P., dzisiejszy „Zwiastun“ się zpóźnił.

Robota i Religia.

(Dokończenie.)

Wiedząc iż robota jest żywiołem życia i że w połączeniu z modlitwą nawet może się stać gatunkiem nabożeństwa, uświęca kościół poczciwą czynność ludzką. On ułożył modlitwy do odmawiania przed i po robocie; on zaczyna i kończy dzieła swoje modlitwami; on nadał stowarzyszeniom roboczym (cechom) znaczenie wyższe, uczyniwszy z nich bractwa kościelne, mające swoje chorągwie i inne oznaki religijne, swoje nabożeństwo osobne, Patronów swych świętych i często w kościele osobne ołtarze, lub nawet kaplice, a nigdy nie byłyby odbywały swych zgromadzeń, obrachunków, uczt i podobnych uroczystości świeckich, szczególnie kwartalnych, gdyby wprzód nie były odprawiały nabożeństwa swego za żywych i umarłych członków cechu na mszy św. zakupionéj. Oddawały najprzód Bogu, co Bożego, a potém dopiero człowiekowi, to jest każdy sobie samemu, co niósł zwyczaj, a z pewnością i przy biesiadach i tańcach członków cechu nie stały się takie nieprzyzwoitości, jak teraz po zniesieniu zwyczajów i obrządków starodawnych. Połączywszy się ściśléj z kościołem, zawarli pracujący formalne przymierze roboty z religią i robotnika z Bogiem, trzymając się mocno godła swego i prawidła życia pobożnego; „Pracuj a módl się!“ Wtenczas dom majstra, albo gospodarza, lub w ogóle pana domu był formalnym domem bożym, a pan w nim jakby kapłan familijny; on bowiem miał dozór nad podwładnymi swymi przy pracy i czasu każdego, bo ci byli uważani za członków familii, a stósunek ten wywierał wpływ korzystny na życie moralne tychże. Podwładni mieli u pana swego pomieszkanie i stół, a to wstrzymywało ich od zwiedzania domów gościnnych i od wiele złego. Brali zasługę lub myto swe na tydzień, miesiąc lub kwartał, więc nie mogli podług upodobania swego pracować, lub próżnować i obchodzić Niedziele robocze a Poniedziałki próżniackie, bo panu było wolno rozkazywać podwładnemu: „Pracuj!“ Moc jego zresztą nie była jednostronną, bo pozwalała też na napomnienie: „Módl się!“ Wspólne śniadania, obiady i kolacye (wieczerze) były też sposobnością do wspólnéj modlitwy przed i po jedzeniu, a ktoby się był mógł wyłączyć od wykonania takich chwalebnych zwyczajów familijnych! Po obiedzie w Niedziele i Święta, jako też co wieczór we wielkim poście zwykli wszyscy śpiewać pieśni nabożne, a ojciec familii przeczytywał modlitwy i nauki do zbudowania i wzniesienia umysłu zamierzające. Gdzie w taki sposób odprawiali nabożeństwo domowe, tam kościelne pewnie miało tém większą wartość, a pan domu przyprowadzał do domu bożego wszystkich domowników, a z radością mógł do Pana Boga powiedzieć: „Panie, tu są wszyscy, którycheś mi dał;“ a niejeden może byłby z dobrém sumieniem mógł dodać: „Strzegłem ich, i żaden z nich nie zginął!“ Znalazł się i wtenczas jeden lub drugi „syn zatracenia,“ który zginął; lecz tacy byli wyjątkami, jak teraz dobrzy. Wtenczas modlitwa dla każdego była zaszczytem, a robota bynajmniéj nie wstydem, oboje zaś uważano za obowiązek; roboty nawet nie wstydzili się ludzie stanu wyższego. Co za piękny przykład pilności dawały małżonki rycerzy (szlachcianki) we wiekach dawniejszych, które nawet nie wstydziły się prząść, a ile delikatnych rączek zatrudnia się i podziśdzień, sztucznemi i bardzo mozolnemi robotami dla kościołów, i mniéj sztucznemi, lecz dobroczynnemi dla chorych, bojowników rannych, sierót i ubogich. Ponieważ ciągłe zatrudnienie się uważano za główne zadanie życia; ponieważ lubiono pracę i do niéj przywykniono; a że zaś ciągłe zatrudnienie duchowne być nie może: to i panowie wielcy zatrudniali się robotami ręcznemi, często formalnie rzemieślniczemi, a niejeden królewicz lub książę dał się nawet wpisać w rejestr cechu jakiegoś jako członek honorowy tegoż, n. p. jak wielcy panowie angielscy napisali nazwisko swoje piórem złotém w spisie majstrów londyńskiego cechu krawieckiego, chociaż krawieczczyzny nie umieli. Ludwik XVI, król francuzki, którego własny lud jego w skutek rewolucyi wraz z królową kazał ściąć na gilotynie (toporem spustnym) w roku 1792, umiał robotę tokarską i będąc jeszcze królewiczem, pilnie nią się zajmował. Zmarły król nasz, uczony Fryderyk Wilhelm IV, nim jeszcze został królem, dał się w jednem mieście staropruskiém wpisać do cechu tokarzy do robót bursztynowych, którą sztukę podobno też umiał, a ma tam być zapisany za „czeladnika“ tego rzemiosła. Chociaż tacy wysocy panowie w ręcznéj robocie tylko szukali zabawy i rozrywki, to przynajmniéj pokazywali, jako roboty ręcznéj, nawet rzemieślniczéj nie uważali za hańbę; wyświadczali nawet honor pracy i rzemiosłom, robotnikom i rzemieślnikom, co na cechy i pracujących w

ogóle musiało wywierać wpływ jaknajlepszy, bo było dla wielu zachęceniem do pracy, a ktoby mógł powątpiewać, iż niejeden z tych panów nie tylko znał, lecz sam wykonywał połączenie roboty z religią tak ślicznie oznaczone trzema słowami: Pracuj a módl się!

Wskazałem niniejszém, jako pracownia i warsztat dawniéj był domem bożym i przedsionkiem kościelnym; niestety, „gdzie Panu Bogu stawiają kościół, tam obok tegoż czart usiłuje zbudować sobie za pomocą przyjaciół swych kapliczkę,“ mówi przysłowie. Nieprzyjaciele królestwa bożego wiedzieli dobrze, że robota w połączeniu z religią jest mocnym filarem pomagającym podpierać sklepienie kościelne, jako też mocną podporą tronu; daléj że robotnicy stanowią największą ilość mieszkańców w kraju; że skupienie ich da potęgę ogromną, a kto wojsko też komenderuje, ten potrafi opanować stósunki publiczne i czasem — chociaż tylko chwilowo — kraj cały. Tajemne stowarzyszenia buntownicze, mające za cel obalenie najmocniejszych podpór swobody ludu, to jest kościoła i tronu, oburzyli lud wzniecaniem w nim nieukontentowania co do losu swego jako robotnicy, aby sam potrzaskał te podpory szczęścia swego. Stowarzyszenia te stanowiły sztab jeneralny mającego się zbierać wojska buntowniczego, a dobrze się znali na sposobie zwerbowania rekrutów. Miejscami werbunkowemi były szynkownie, a wódka i pieniądze, podszczuwanie i podżeganie korzystnemi środkami werbunków. Powiadano ciągle robotnikom i w ogóle pracującym, że mają za ciężko, że tylko są niewolnikami bogatych, które im za ciężkie roboty ich ażnadto mało płacą; że nierówność majątków jest niesprawiedliwością, więc że bogatym trzeba odebrać majątek i posiadłości, a podzielić na równe części; że lud jest wolnym a niepodległym, więc nikogo nie potrzebuje słuchać, owszem wola ludu w kraju powinna być stanowczą; że lud za wiele płaci podatków i że żyje w jarzmie i ohydnym ucisku — i podobne podszepty piekielne. Takie namowy znalazły przychylne posłuchanie, bo „lud ten nie czuje dyabła, chociaż ich już trzyma za kołnierz,“ mówi sławny poeta. Przewodnicy wojska buntowniczego wiedzieli bardzo dobrze, jakim sposobem toż pomnożyć całemi kompaniami: oto zbuntowaniem młodych rzemieślników, bo ci stanowią w skutek równości stanu i stósunków towarzyskich — formalny związek czyli korpus, posiadający też tak nazwanego ducha korpusowego, niby żądanie jednego stanie się jak najłatwiéj wolą wszystkich, a jeden namówiony potrafi wielu namawiać. Przedewszytkiém, zmieniono stósunki czeladników (towarzyszów) do majstrów, obluzowawszy łączący ich dotychczas węzeł familijny. Czeladnik już nie miał mieszkać i stołować się u majstra aby tenże na niego już nie mógł wywierać wpływu. Odtąd miał czeladnik — kiedy nie pracował — miejsce pobytu swego w gościńcu, gdzie na każdy zły wpływ był wystawiony. Musiał też pracować „na sztukę,“ a już nie za stałą płacę tygodniową, przez które urządzenie zniósł się ostatni wpływ majstra na czeladnika, bo tenże mógł do woli pracować, lub po szynkowniach się wałęsać i tak pomału oddać się łajdactwu. Ponieważ o innych czeladników trudno, szczególnie o lepszych, był majster przymuszony, trzymać go, a czeladnik wiedzący, iż majster bez niego się nie obędzie, czuje się swoim własnym panem, nieznającym naturalnie innego od woli własnéj, a bynajmniéj dopiero posłuszeństwa. Zły duch korpusowy, wynalazł „strikowanie,“ to jest sposób przymuszenia majstrów i innych panów, potrzebujących robotników, tłumném wypowiedzeniem roboty, do zezwolenia na większą zapłatę za robotę, na skrócenie czasu roboczego i t. p., a nieprzestawanie na swojém i nieukontentowanie z majstrów lub panów swych przeszło nareszcie w nieukontentowanie ze Zwierzchności świeckiéj i duchownéj, naturalnie z obrzydzeniem swojéj pracy i modlitwy, ze stratą miłości ojczyzny i religii. Skutki tego wszystkiego nie dały na siebie czekać: korpus rewolucyjny i załoga w jego fortecach, to jest na barykadach we wszystkich krajach niespokojnych składał się głównie z robotników i młodych rzemieślników. Oni wylewali krew swą, niewiedząc dokładnie, za kogo i za co; nie znając rąk mających ich na smyczy i prowadzących ich na rzeź jako strawę dla armat. Hiszpański jenerał Serrano, członek rządu rewolucyjnego w Madrycie, powiedział niedawno w Parlamencie, że ostatnia rewolucya hiszpańska nie brała początku swego od żołnierzy, tylko od jenerałów; lecz potrzebowali do tego ludzi niewiernych. Nim powstanie wybuchło, płacili ministrowie jako nieprzyjaciele królowy robotnikom niby nie mającym roboty, to jest nie chcącym pracować, sute wspomożenia pieniężne, a to myto judaszowe i dalsze przyrzeczenia podobne były mocną ponętą dla próżniaków i łajdaków, złodziejów i pijaków, takich też dość we Francyi, a w Belgii, Anglii i gdzie indziéj nie mało. Aby — jak kiedyś Żydzi, z Pana Jezusa się naigrawać, urządzili niektórzy dziennikarze i inni poganie nowomodni w ostatni Wielki Piątek publiczny bankiet (wieczerzą) mięsny i nader wrzaskliwy, przy którym w sposób najniegodziwszy wyszydzili swą wiarę chrześciańską. Do tego wielkiego bankietu zaprosili ci uczeni panowie też dużo robotników, bo przy takich sposobnościach znają niższych i każdego łajdaka uważają za brata swego. Sam cesarz pochlebia robotnikom, szczególnie kiedy — jak teraz w Maju przyjdą wybory do parlamentu, a Napoleon niedawno zniósł tak nazwane książki robocze, zaprowadzone przez samego cesarza przed 15 laty w celu podbicia robotników pod ściślejszy dozór policyjny. Ogromne powstanie robotników miało teraz miejsce w kopalniach belgijskich. Niektórzy z nich namówiwszy drugich, aby żądać więcéj zapłaty, przymusili wszystkich, zaprzestać robotę. Skupiło się nareszcie z 6 tysięcy rozdrażnionych robotników! hutników i górników, nawet między niemi kobiety, a Rząd widział się przymuszonym, kazać ich porozpędzać wojskiem. Rozjątrzeni tém buntownicy rzucili się na wojsko, a toż wzięło się do broni palnéj. Na stronie robotników padło kilku trupem a jeszcze więcéj było rannych. Wydział rewolucyjny, wyszły z tych powstańców, ogłosił nawet rzeczpospolitą, przyobiecując robotnikom broń, a grożąc panom, księżom i bogatym śmiercią. Wola do wykonania tego wszystkiego była szczérą, lecz potęga za słabą, a Pan Bóg nie dał drwić ani ze Siebie, ani z ludzi: wojsko przyprowadziło porządek publiczny i bezpieczeństwo wszystkich. Zresztą przekonały się władze belgijskie, że podszczyciele byli obcy, a to zwolennicy głównego wydziału międzynarodowego robotników, mającego siedzibę swą w Londynie, albo jak niektórzy twierdzą, od niejakiego czasu w Paryżu. Wydział ten ma ścisłą styczność z wydziałami tajemniczych stowarzyszeń rewolucyjnych posiadającemi zwolenników swych we wszystkich krajach. Ci stanowią biura werbunkowe, mnożące — jak mogą liczbę członków owego wielkiego i wszędzie rozgałęzionego sto-

warzyszenia robotników i rzemieślników „międzynarodowego,“ który się okazywał niebezpieczną dla porządku i pokoju publicznego potęgą.

Przysłowie mówi: „Klin klinem się wybije,“ a Bogu dzięki znalazły się też kliny, któremi się ma wybić ów klin w pniu kościelnym i progu budowy państwa. W roku 1842 zjawili się nagle, jakby grzyby z ziemi, dwaj nowomodni reformatorowie, to jest poprawiciele religii, z których każdy z osobna ułożywszy nową sektę, oznaczył swoję za prawdziwy kościół Chrystusa. Głośna trąba świata przewrotnego, uważającego owych dwóch odszczepieńców stanu kapłańskiego za Mesyaszów, obudziła wtenczas tysiące śpiących w obojętności religijnéj Katolików, a od tego czasu zaczął kościół nasz tak silnie i ślicznie kwitnąć, iż przed trzyma tygodniami w Rzymie i już od kilkunastu lat na całéj ziemi — tak wspaniałe mógł okazywać owoce. Jeden z owych dwóch założycieli nowych religij, nasz ziomek, przy każdéj sposobności ogłosił główny artykuł wiary, nadziei i miłości swojéj: „Rzym upadnie i musi upaść! — a zatem upadł, lecz nie Rzym, tylko pan reformator wraz z kolegą w poznańskiém, a Rzym — stoi mocniéj, jak kiedy, a upadł — cały świat katolicki — Rzymowi do nóg. Nowe życie katolickie wzmagało się najbardziéj przez stowarzyszenia katolickie i missye a stało się też przyczyną uzyskania napowrót stanu pracującego dla kościoła i pobożności. Rok nieszczęsny 1848 groził obaleniem wszystkich stósunków prawnych, a stał się przyczyną wolności kościoła, którego wolność jest silnym środkiem przezwyciężenia rozwiozłości świata i nacierania na trzodę Chrystusową węża starego. Wolność zgromadzenia się i utworzenia stowarzyszeń dała nam też klin mocny do wybicia wspomnionego już pod nazwiskiem „międzynarodowe stowarzyszenie robotników“ klina bardzo grubego i ostrego: mówię o katolickiém stowarzyszeniu czeladniczém. Toż zawdzięcza byt swój kapłanowi będącemu dawniéj sam czeladnikiem: księdzu Kolping, który — parę lat dopiero temu — umarł w Kolonii jako Jeneralny Prezes wszystkich stowarzyszeń czeladniczych. Korzystne i zbawienne działanie bractwa tego kościelnego pod opieką św. Józefa jest uznane od zwierzchności duchownych i świeckich, a ponieważ nam wszystkim z postrzeżenia jest znajome, to dosyć nadmienić tu tylko godło jego: „Pracuj a módl się!“ — i pozdrowienie jego: „Niech Bóg błogosławi poczciwemu rzemiosłu!“ — więc rzetelnéj robocie. Błogosławieństwa Boskiego życzę każdemu pracującemu, każdemu zaś człowiekowi bez wyjątku ochoty do pracy i nieustannego usiłowania, mieć ręce przy pracy, a serce u Boga, iloczynem z tych dwóch czynników potem z pewnością będzie błogosławieństwo, i wypadkiem próby rachuby téjże korzyść trojaka: na duszy, ciele i majątku.

Treść z doniesień o uroczystości Sekundycyi Ojca św. dnia 11 Kwietnia.

(Dokończenie.)

Dowodem szczerych uczuć najpokorniejszego poddaństwa i prawdziwego przywiązania do stolicy św. Piotra, są niezliczone powinszowania i adresy, nieocenione podarunki i skarby, które z wszystkich części świata złożono u stóp tronu Piusa IX. w téż dni uroczyste. — Od wszystkich biskupów, klasztorów i parafij, od wszystkich państw i księztw, od cesarzów, królów, książąt i sławnych osób prywatnych przybywały deputacye i listy z najczulszém powinszowaniem. Zewsząd odbierał Ojciec św. telegraficzne powinszowania, nie mówiąc już o tych co ze wszystkich krajów europejskich pochodzą; dosyć namienić, że telegramy zaatlantyckie co godzinę przynosiły powinszowania z Ameryki, Azyi i Afryki. Wszystkie mocarstwa winszowały przez zwyczajnych lub nadzwyczajnych posłów, po większéj części w własnorącznie pisanych listach, wynurzając uczucia czci i uszanowania. Powinszował Ojcu św. nawet sułtan i car ruski Alexander, który w tym celu wysłał swego syna Włodzimierza do Rzymu. W poselstwie zaś naszego Najjaśniejszego Wilhelma wyprawieni byli książę Hohenlohe raciborski i hr. Frankenberg, którzy już 7 Kwietnia przybyli do Rzymu z obszernym własnorącznie od Króla Jegomości pisanym listem, pełnym szczerych życzeń i największego uszanowania. Niemało wzruszonym był Ojciec św. tym dowodem miłości złożonym od tak możnego króla. Z największą miłością i wdzięcznością przyjmował Ojciec św. onych posłów w południe 11go Kwietnia i najczulszemi słowami wyraził radość swoję nad wyświadczoną mu tak wielką grzecznością monarchy protestanckiego. Jeszcze raz zaprosił Ojciec św. naszych ziomków Książęcia raciborskiego i hr. Frankenberg, aby własnorącznie napisany list podziękowalny dla Najjaśniejszego Króla naszego im wręczył; nakoniec ozdobiwszy ich wysokiemi orderami z błogosławieństwem apostolskiém odprawił wielce uradowanych i tak wdzięczném przyjęciem uszczęśliwionych posłów.

Adresy z całych Niemiec, także i nasze podpisy złożył w ręce ukochanego Ojca św. książę Lœwenstein. Podpisów było około dwa miliony na tysiącznych arkuszach w prześlicznie oprawionych księgach. Przy oddaniu podpisów, książę wręczył Ojcu św. przeszło sto tysięcy franków zebranych przez kolekty kościelne i w towarzystwach religijnych. —

Napływ podarunków pieniężnych, różnych kosztowności i sztuk rękodzielniczych na cześć uroczystości Sekundycyj przechodzi wszelkie wyobrażenie; sam Ojciec św. rzekł, iż tak wielkich i ślicznych skarbów wcale się nie spodziewał. Samego świętopietrza otrzymał Ojciec św. około siedm milionów franków, (frank znaczy 8 sgr.) Względem zaś innych podarunków nawet największéj wartości sam Ojciec św. powiedział że ich zliczyć niepodobno. Składano wszystkie te dary w salach watykańskich, z których można znakomitą i wielką uczynić wystawę. Można tu widzieć wyborne statuy i prześliczne obrazy, monstrancye i kielichy, w złoto oprawne mszały, kosztowne ornaty, złote krzyże, srebrne lichtarze (świeczniki) itd. Są tu dary z wszelkich krajów ziemi, od wszystkich narodów, nawet od dzikich, przez misyonarzy nowonawróconych: misterne tualety, pudełka i urny. Nawet i monarchowie przysłali Ojcu św. podarunki; od króla pruskiego otrzymał kosztowny i prześliczny wazon, wartości 80,000 franków, od cesarza Napoleona drogi ornat, z Anglii pulpit do czytania, z Węgier podarowano Ojcu św. złoty krzyż, wykładany dyamentami, z Pragi wspaniały relikwiarz szczerozłoty z relikwiami śś. Jana Nepomucena, Wojciecha i Wacława, a z Ameryki przysłano skrzynię pełną czystego złota. Pewien lord angielski ofiarował Ojcu św. czapeczkę białą podobną téj jaką Ojciec św. nosi; czapeczka ta napełniona była funtami sterlingów, (funt sterlingów znaczy 7 tal.) a sterczał na niéj brylant wartości przeszło sto tysięcy franków. Lord ofiarował tę drogą czapeczkę Ojcu św. pod

tym wyrunkiem, żeby od niego w zamian mógł otrzymać czapeczkę, którą Ojciec św. nosi, uśmiechając się, podał mu Papież swoję czapeczkę, wziąwszy w zamian ofiarowaną. Zaś z prowincyj Papieżowi należących przybyły do Rzymu różne dary rękodzielnicze, nawet mnóstwo worków z mąką i zbożem i kilka wołów, 1,000 szynek wędzonych i kilka beczółek wina obitych złotemi obręczami. Uroczystość wielka była w Rzymie zgotowana na cześć i chwałę Jubilata Piusa IX. Widok jaki Rzym przedstawiał w dniach Sekundycyi Ojca św. przechodzi wszelkie wyobrażenie. Kościoły wszystkie były iluminowane i różnokolorowemi światłami ozdobione, pałace i domy oświetlone, cały wielki Rzym był jako obszerne morze ogniste, bezustannie brzmiały dzwony, huczały armaty i moździerze, grały prześlicznie orkiestry muzyczne. Po wszystkich ulicach i publicznych placach garnęły się tłumy ludu; przybyło bowiem z dalekich krajów, różnego stanu i wieku przeszło 60,000, oprócz 120,000 Włochów. Mógłeś tu oglądać zastępców wszystkich narodów całego świata, różne ubiory i rozmaite zwyczaje. Gdziekolwiek się ukazał Ojciec św., rozlegały się radośne okrzyki, jednogłośne „Evviva! Pio IX.“ (Niech żyje Pius IX.) bezustannie się wznosiło. Matki swoje dzieci podnosząc w górę i wskazując im Ojca św., mówiły: wołaj „wiwat!“ Tak głęboko był wzruszony Ojciec św., iż do swojego prałata domowego rzekł: „Lat życia mojego jest wiele, może za krótki czas powołanym będę przed Sędziego mojego, obawiam się by tak do mnie nie rzekł: Synu, jużeś odebrał nagrodę na ziemi.“

Co się wreszcie tycze uroczystości kościelnéj, odprawił Ojciec św. dnia 11 Kwietnia Mszą św. w kościele św. Piotra, przy ołtarzu papieskim, na któréj byli przytomni wszyscy kardynałowie, prałaci, wszyscy urzędnicy dyplomatyczni i deputacye, jenerałowie i najwyżsi oficerowie. Jedynie dla Książęcia raciborskiego, hr. Frankenberg i posła króla bawarskiego hr. Arco były wystawione wspaniałe krzesła. Kościół św. Piotra aż do ostatniego kącika był zapełniony ludem. Po uroczyście odśpiewaném: Te Deum, udzielił Ojciec św. błogosławieństwo apostolskie przy odgłosie dzwonów, i huku armat. Po kościelnéj odprawie nastąpiła wyborna uczta dla dyplomatycznych i papiezkich urzędników na Watykanie w zamku papieskim, na którą to ucztę zaproszeni też byli wszyscy księża jubilaci z Rzymu. Po uczcie aż ku wieczoru przyjmował Papież poselstwo i deputacye, udzielając audencyę, którą późno zakończył prześliczną mową. Nazajutrz dnia 12go Kwietnia Ojciec św. odprawił Mszę św. u św. Anny, w kościele domu sierót, nazwany: Tata Giovani, przy tym samym ołtarzu, gdzie pierwszą Mszę św. Bogu ofiarował. W wieczór tegoż dnia przybył do kościoła św. Agnieszki na uroczyste Te Deum, którém zakończono uroczystość Sekundycyi Piusa IX.

W powyższych słowach wyraziłem w krótkości i bardzo niedostatecznie uroczystość Sekundycyi Ojca św. bo możnaby dość obszerne dzieło wydać, chcąc opisać wszystkie ważne szczegóły podczas tego uroczystego Jubileuszu, obchodzone tak w Rzymie jak po wszystkich krajach całego świata. Okazała się w tychże uroczystościach jedność wiary katolickiéj, jeden związek miłości i wdzięczności ku Ojcu św. połączył wszystkich wiernych w wyznaniu wiary w namiestnika Chrystusa na ziemi. Wiele zatajonych katolików publicznie wystąpiło, wiele oziębłych się ożywiło, jedni drugich w oznakach miłości ku Ojcu św. uprzedzając. Pociechę ztąd wzięli wszyscy wierni synowie kościoła, a nieukontentowanie zaś nieprzyjaciele jego. Poznali bowiem oni moc i czerstwość katolicyzmu, ścisłe trzymanie jedności wszystkich prawowiernych Chrystusowych i przekonali się o nikczemności swoich zamiarów spustoszenia tego kościoła. —

Tak zgotował Jezus w dniach naszych tryumf kościołowi swemu, tak i zgotował przyobiecany tryumf namiestnikowi swemu Piusowi. IX.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Berlin. Podwyższenie podatków od spirytusu nie przyjdzie do skutku, za to zaś ma się więcéj opłacać od piwa. Projektu tego nie przyjął Sejm związkowy łaskawie. Z podatków mających się nałożyć na petryoléj i gaz świetlny spodziewają się dwóch milionów dochodu czystego. — Sejm zezwolił na wypożyczenie 30 tysięcy talarów dla niemiecko-protestanckiego stowarzyszenia dobroczynnego w Stambule (Konstantynopolu) na kupienie gruntu i zbudowanie szpitalu, w którym mają znaleźć przyjęcie i przytułek podróżujący z Niemiec bez różnicy wiary. — Przyjęty już od Sejmu §. 109 ustawy procederowéj, treści następującéj. — Władza przynależna powinna się starać o to, aby majstrowie co do zatrudnienia uczniów mieli należyty wzgląd na zdrowie i moralność tychże i aby też uczniowie potrzebujący jeszcze nauki szkolnéj i w religii do niéj znaleźli czas potrzebny. Ustawą miejską można zobowiązać uczniów wszystkich, lub tylko pewne oddziały tychże do zwiedzania miejscowéj szkoły dla dalszego wykształcenia się, jako też majstrów ich do użyczenia im potrzebnego czasu do tego zwiedzania. — Nowa ustawa szkolna bawarska przy zamknięciu sejmu, od Izby pierwszéj jeszcze nie była przyjętą; też nawet treść jéj zmienioną przez Izbę drugą odrzuciła 28. naprzeciw 13. głosami, więc niezawodnie zupełnie upadnie. Głos odrzucający oddał między innymi też młody królewicz Otton, korzystający po raz pierwszy ze swego prawa głosowania. (Początek dobry!) Krótko przed zamknięciem sejmu miał książę Hohenlohe, prezydent Ministerstwa, mowę w celu bronienia stanowiska Rządu naprzeciw „przesadnym żądaniom ultramontanistów“ (niby za gorliwych katolików,) lecz daremnie, a od doktora Dœllinger, proboszcza i profesora mnichowskiego, dostała mu się za to ogromna bura, a deputowany ten dowiódł mu, iż „ultramontanistów“ w Bawaryi niemasz. — Podobna bura byłaby się też przydała austryackiemu ministrowi oświecenia, Hasner, który miał podobną mowę w sprawie ustawy szkolnéj austryackiéj, przyjętéj bezpośrednio potém od sejmu z 111 głosami przeciw czterym, między którymi było dwóch Opatów — wśród okazywania ogromnéj radości wrzaskliwéj; uważają bowiem żydzi i nowomodni poganie wiedeńscy ograniczenie, lub raczéj zniesienie wpływu kościelnego na wychowanie szkolne młodzieży za postęp ogromny (na drodze do piekła!) Przed głosowaniem ostatniém w téj sprawie opuścili z protestem posiedzenie sejmu wszyscy deputowani polscy i słoweńscy, jako też większa liczba tyrolskich. Deputowany Grocholski z Galicyi nadmienił przy tém, iż przyjęciem owéj ustawy nadwerężone zostało prawo konstytucyjne każdego kraju austryackiego z osobna; Giovanelli z Tyrolu zaś dodał: jako też przyrodzone prawo rodziców na wychowanie swych dzieci jest nadwerężone. (Gwałt mocniejszy od prawa!)—

Na rozkaz cesarza uchwalił minister oświecenia ustanowienie w uniwersytecie krakowskim katedry historyi polskiéj. — I Turcy pomału nabiorą oświaty i sprawiedliwości; Ali Pasza, Wezyr Wielki (niby prezydent ministerstwa) zakazał wszystkim guwernerom prowincyj tureckich udzielenie urzędów publicznych — jak dotychczas tam zawsze i wszędzie bywało — krewnym swoim ze zupełném wyłączeniem innych. Teraz ma być odwrotnie. Nareszcie w Turcyi lepiéj będzie, aniżeli w sąsiedniéj Rosyi, a dla katolików już dawno jest lepiéj. — We Włoszech w żadnym względzie już nie znaleźć dawnego raju, a tylko deficyt (brak w skarbie państwa na rok 1870) wynosi 614 milionów franków, (167 i pół miliona talarów.) — Podobno cesarz francuzki i austryacki zamyślają zgodzić Papieża z królem włoskim, któryby w tym razie musiał się zobowiązać, zrzec się wszelkich pretensyj (uroszczenia) do Rzymu. — Stary buntownik Garibaldi pisał list do Kortesów hiszpańskich, zachęcając ich do odrzucenia monarchii i ogłoszenia rzeczypospolitéj. Jedna gazeta madrycka żąda rzeczypospolitéj pod prezesostwem jenerała Prim i zjednoczenia Hiszpanii z Portugalią; lecz taż w żaden sposób nie chce pozwolić na unią z Hiszpanią. — Zaciągają tu pożyczkę dobrowolną, do któréj książę Montpensier się przyłączył sumą 28 milionów reałów (prawie 2 miliony talarów;) więc zdaje się, jakoby jednak jeszcze miał ochotę na tron hiszpański, chociaż temu zaprzecza. — Król portugalski zagaił sejm nowy po rozpuszczeniu deputowanych. — Urzędowe gazety francuzkie zaprzeczają pogłosce, jakoby Francya z Prusami nie znajdowały się na stopie przyjaźnéj. — Z Korsyki uda się cesarzowa w Sierpniu z cesarzewiczem do Ojca św. potem (niezawodnie bez syna) do Jerozolimy w celu spełnienia ślubu. Bowiem krótko przed urodzeniem cesarzewicza ślubowała Bogu, złożyć dzięki swoje w Ogrojcu na górze oliwnéj, jeżeliby jéj Bóg dał młodego dziedzica tronu, nimby tenże, dosięgnął roku 15go. (Liczy obecnie lat 13.) — Buntownicy belgijscy nic nie skórali, a stósunki między Belgią a Francyą co do żelaznych kolejów jeszcze nie stoją o wiele wyżéj od punktu zerowego. — Z robotników angielskich w mieście i okolicy Woolwich, niemających roboty, poszedł już trzeci pociąg (400 — 500 ludzi) do Ameryki. — Po zniesieniu kary bicia (batogi) osądzą odtąd pijanych ze stanów niższych na kary pieniężne aż do półtrzecia talara. — Bil kościelny postępuje coraz daléj w parlamencie i w przekonaniu publiczném. — Jeneralny dyrektor poczt doniósł w parlamencie, że układy ze Związkiem północno-niemieckim nie przyszły do skutku, ponieważ Związek postawił za wysokie portorya. — Cesarz rosyjski uda się w końcu lata na Kaukaz, cesarzowa zaś na Krym, a podobno pogłoska jest próżną jakoby cesarz zamierzał zjechać się z cesarzem austryackim.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Berlin. Podczas gdy gazety wiedeńskie (naturalnie żydowskie) co do uroczystości sekundycyi Ojca świętego w sposób najniegodziwszy się wyrażają, okazują berlińskie więcéj przyzwoitości. Gazeta Vossa pisze: „Pius w swój dzień uroczysty więcéj doznał hołdu i powinszowań, aniżeli król Wiktor Emanuel przy wyniesieniu swém na tron włoski;“ Gazeta Narodowa zaś: „Nigdy nie obdarowano tak sowicie człowieka jakiego w którykolwiekbądź dzień. Jest łatwo do pojęcia, iż do tak wysokiego uszanowania Piusa IX. wtrącał się téż wielokrotnie zamiar demonstracyjny (umyślnego dokazywania naprzeciw innowiercom — lecz w tém się myli dziennikarz;) pomimo tego jednak byłoby wielką omyłką, gdyby kto to wszystko miał uważać za skutek machinacyi (podstępów) ze strony biskupów i duchowieństwa. Chrześciaństwo katolickie pragnie posiadać Papieża swego i czcić go, a długo go jeszcze będzie się trzymało. Pewnie zawsze! Włosi go nigdy nie wypuszczą z kraju.“ — Dawniéj byli przeciwnicy kościoła tego zdania, jakoby całe ciało katolickie wraz z głową swą było stare, ułomne i schorzałe, a teraz z wielką niechęcią musieli się przekonać, iż ciało tož posiada siły młodzieńcze, a że głowa jest siwa, lecz zdrowa i bardzo mądra i zdatna. Przypominają nam się — co do Ojca świętego — słowa Psalmisty: „Odnowi się — jako orłowa młodość twoja.“

Wrocław. Nowy dowód wielkiéj swéj szczodrobliwości i ludzkości, tak często się okazującéj, dał Jaśnie Oświecony Książe Biskup nasz Katolikom wrocławskim kupieniem za własne pieniądze wielkiego budynku z ogrodem, znanego pod nazwiskiem „Humanitas“ co znaczy „ludzkość,“ Byłto dotychczas ogród publiczny z kawiarnią, teraz będą tam odbywali zgromadzenia i posiedzenia swoje resurs katolicki, bractwo świętego Wincentego a Paulo, stowarzyszenie nauczycieli jako też uczniów rzemieślniczych — w piętrze dolném, podczas gdy górne całkiem ma być oddane stowarzyszeniu czeladniczemu. W domu téż będzie restauracya (dom gościnny) i piwo. Za piękny i hojny podarunek ten zapłacił Książe Biskup 60 tysięcy talarów. Będzieto miejscem zgromadzenia się wszystkich Katolików poczciwych, do zgody i braterstwa jako też wspólnego działania w rzeczach publicznych i sprawach tyczących się wiary i kościoła nie mało się przyczyniającém. (Niejednemu panu bogatemu możnaby tu przypomnieć słowa Zbawiciela: „Idźże i ty czyń także!“)

Pokazałem właśnie obraz zgody pozytywnéj (dodatniéj,) teraz przyjdzie obraz zgody negatywnéj (ujemnéj.) Oto już w Marcu zawiązało się we Wrocławiu „stowarzyszenie protestanckie,“ mające za cel osiągnienie większéj wolności co do wiary, to jest wolności wierzyć, co każdemu się podoba, zarówno — czy co, czy nic. Posiedzenie pierwsze zagaił jurysta jakiś mową, w któréj oznaczył dążenie stowarzyszenia tém, że każdemu ma być wolno *uważać Chrystusa za Boga, lub tylko za człowieka.* (Chrześcianie bez Chrystusa!) Przyjętą ustawę piśmienną, któréj §. 12. brzmi: „Zwalczenie każdego zarządu duchownego między Protestantami.“ (To tyle znaczy jak obalić swój dom własny.) Z przytomnych pastorów myśleli jedni: „Tu mi lito, tu mię bito!“ — to jest, nie mieli odwagi, stanowczo się oświadczyć albo za Chrystusem, albo za Belialem (za pogaństwem;) drudzy zaś protestowali przeciw bezwarunkowemu przyjęciu owéj ustawy, bo niedopuszczono żadnych nad nią obrad; a ponieważ protest był daremny, opuścili salę.

Raciborz. Tutejszy most przez Odrę, dotychczas drewniany, ma być z drzewa odbudowany. Kosztorys brzmi na 60 tysięcy talarów, z których rząd da 15, resztę zaś powiat.

Hradek (Weunschelburg.) Pan Hartwig właściciel domu zajezdnego w pobliskiéj wsi Tuntschendorf, chemik doskonały, wynalazł nową mieszaninę trzaskającą do używania w miejsce prochu przy strzelaniu z flint odtylcowych, równającą się — co do użyteczności swéj —

podobnemu wynalazkowi Pana Dreyse w Soemerda niedaleko Erfurtu do broni iglicowéj. Pan Hartwig zatrudnia już przeszło 20 robotników fabrykacyą ładunków do strzelb myśliwskich.

Rudno. Książe nasz (raciborski) wraz z hrabią Frankenberg na Tylowicach pod Niemodlinem (Falkenberg) powrócił już z posłannictwa swego do Rzymu, gdzie 9. Kwietnia u Ojca świętego mieli posłuchanie. Papież przyjął ich nadzwyczaj grzecznie i mile. Przeczytawszy z wielkiem zadowolnieniem własnoręczny list długi naszego Króla Jegomości, z rąk Księcia odebrany, wypytywał się czule o Króla i Królową, o Królewicza Następcę i jego małżonkę, których znając osobiście, wspomniał o nich bardzo mile. Powiedział wyraźnie, iż go właśnie uprzejmość i grzeczność ze strony Króla pruskiego nadzwyczajnie wzruszyła i ucieszyła, *co się téż zgadza ze stósunkami między Prusami i Rzymem, niemniéj ze swobodami i szczęśliwemi stósunkami kościoła katolickiego w państwie pruskiém.* Od Papieża udali się Książe i Hrabia do kościoła Piotra św., gdzie modlili się przed kaplicą najświętszego Sakramentu i nad grobem świętych Apostołów Piotra i Pawła. Po południu byli w bliskości ołtarza w kościele św. Jana Laterańskiego, najpierwszym w całém chrześciańsławie katolickiém, kiedy Ojciec święty zwiedzając ten kościół, przy ołtarzu się modlił. Książe i Hrabia zresztą odebrali wysokie ordery papiezkie, Książe krzyż wielki orderu Piusa, Hrabia krzyż komandorski orderu Grzegorza św.

Monaster. Nakładca kalendarzyka pod tytułem: „Der Lahrer hinkende Bote," wydanego przez Żyda Bernstein, został od tutejszego sądu wskazanym na więzienie. (Obraził, jak *„Zwiastun"* doniósł w artykule wstępnym w numerze drugim 1869 — w sposób najniegodziwszy kościół katolicki i Papieża. Osądzenie właśnie nastąpiło w czasie jubileuszu Ojca świętego, tak ciężko obrażonego. Wprzód sąd już był położył areszt na tę książkę).

W Rzymie. Gazeta *„Civilta catolica"* przytacza jako ważny wypadek pobyt carewicza w stolicy katolickiego świata, a dalej pisze: „Encyklika Piusa IX. do biskupów wschodnich ogłoszoną została w wielu dziennikach rosyjskich i lubo nie wielka jest nadzieja zjednoczenia kościoła prawosławnego z katolickim, przecież pełne miłości wyrazy Najwyższego Pasterza sprawiły wyborne tutaj wrażenie na wielu sercach. Zauważono osobliwie, iż Ojciec św. unikał przykrego wyrazu *schizmatycy,* i że przemawiał z powagą, ale przytém z ojcowskiém sercem. Korrespondent do dziennika *„Tagblatt"* pisze z Petersburga, iż pod pozorem zewnętrznéj jedności istnieje w Rosyi wielkie rozdwojenie sekt religijnych; iż tysiącletni obchód pamiątki śś. Cyrylla i Metodyusza obudził wielką chęć połączenia się z Rzymem, zachowując liturgią słowiańską, większéj nabrały wagi i znaczenia po zaprosinach Ojca świętego do biskupów wschodnich." Z powyższego ustępu widać, że wierzą w Rzymie zawsze w nawrócenie się Rosyi, i że wizyty tylu członków rodziny cesarskiéj przyczyniły się mocno do odżywienia tych nadziei. Mówią znów w Rzymie o zamierzonym małżeństwie króla bawarskiego z córką cara, o któréj zapewniają, że zostanie katoliczką.

Civita Catolica podaje obszerny rozbiór niemieckiego dzieła mgra Ludwika *Wolańskiego,* duchownego szambelana Ojca świętego, w kwestyi żywotnéj w téj chwili, to jest o soborze, pod napisem *„Wozu die concilien?"* Przegląd rzymski z wielkiemi się pochwałami o téj rozprawie naszego rodaka wyraża.

Z Królestwa Polskiego już od kilku tygodni dochodziły wieści o ekskommunice zapadłéj na jednego z biskupów. Teraz donoszą z Warszawy do krakowskiego „Czasu," że ks. Zwoliński, administrator dyecezyi warszawskiéj, oraz biskupi: sandomierski Juszyński i augustowski hr. Łubieński ekskomunikowani zostali przez Ojca świętego za wysłanie delegatów do kollegium w Petersburgu. Zwoliński otrzymał ekskommunikę w Wielką Sobotę, Juszyński zaś w Wielki Czwartek w czasie odprawiania ceremonii święcenia olejów, którą téż zmuszony był natychmiast przerwać.

Podobno przed dwoma tygodniami wydano administracyi instrukcyą, aby poddanych Związku Północnoniemieckiego posiadających paszport lub mogących się legitymować przez osoby osiadłe w Królestwie nie aresztowano, gdyby zaś wylegitymować się nie mogli, aby ich bez turbowania wielkiego wydalano znów za granicę.

(Wyjątek z doniesień Petersburgskich do „Czasu.") Kiedy roku 1863 rząd odezwał się do patryotów rosyjskich, wszystkie wyrzutki społeczeństwa poszły szukać łatwéj karyery do Polski. Nie wiem, czy znacie fakt dość dawny o historyi jednego pośrednika pokoju. Pewien kupczyk w Petersburgu zajmował się spokojnie swym zawodem. Pryncypał jego miał córkę, któréj wdzięki zwróciły uwagę młodego kupczyka i tak umiał rzeczy nakierować, że wkrótce musiano mu ją oddać za żonę. Lecz niedługo sprzykrzył ją sobie, okradł zatem swojego pryncypała i teścia i uciekł. Pogoń dopędza go, a oddany pod sąd, skazany został do kopalń. Podczas podróży na Sybir zmawia się z kilkoma towarzyszami, i układają projekt powrotu do Petersburga dla zrabowania słynnego z bogactw bankiera Stieglitza. Lecz zaledwo dokonali ucieczki, widzą, że podróż do Petersburga jest niebezpieczną, zatem chwilowo zamyślają udać się na Ruś i Litwę, gdzie, jak słyszeli, Moskale bezpiecznie żyją bez kontroli. Kupczyk ów jadąc koleją w tym kierunku spotyka majora Liubimowa, który właśnie pragnąc zostać mirowym, jechał do Bezaka. Wprasza się do niego na lokaja i po kilku dniach truje. Kiedy Liubimow już leżał bez przytomności, lokaj przebrawszy się w jego suknie, woła lekarza i skarży się, że mu sługa zachorował bardzo niebezpiecznie. Mniemany sługa rzeczywiście umarł; a dawny kupczyk a następnie lokaj jedzie do Kijowa i dostaje posadę pośrednika pokoju na Wołyniu. Długo pracował on tam dla dobra Rosyi i zasłużył sobie na order, ale wreszcie wypędzono go, ponieważ za dużo wydawał pieniędzy. Podczas urzędowania jeszcze mniemany Liubimow ożenił się z córką policyjnego urzędnika tak zwanego *stanowego prystawa.* Po stracie miejsca widząc, że nie zdoła długo utrzymać domu na dawną skalę, pożegnał żonę pod pozorem interesów familijnych w Rosyi i już więcéj nie dał znaku o sobie życia. Dopiero przypadkowo żona zasłyszała o ślubie majora Liubimowa z jakąś bogatą panną w gubernii Charkowskiéj i wkrótce za staraniem ojca owéj żony został major uwięziony. Znaleziono przy nim listy od towarzyszów syberyjskich, jeszcze zaprzątających się myślą zrabowania Stieglitza. Po niejakim czasie mniemany Liubimow przyznał się do wszystkiego; a długo potem nazywano pośredników na Litwie i Rusi *katorżnikami* (sztrofnikami.) —

Z Galicyi z Brzozowskiego. Jakże miło czytać w waszym „Zwiastunie" jak to tam na całym Szlązku

uroczyście obchodziliście jubileusz Ojca św. Prawdziwi katolicy, wierni synowie kościoła świętego, kochające dzieci najlepszego Ojca całego chrześciaństwa, wyprzedzaliście się jedna parafia przed drugą, aby jak najwyraźniéj, jak najgłośniéj okazać swoją miłość i przywiązanie dla Ojca św., i kościoła katolickiego. Nie szczędziliście ni kosztów ni trudów, aby tylko jak najbardziéj uświetnić ten dzień tak uroczysty! Ku temu celowi zawięzywaliście aż towarzystwa i komitety, któreby się tem zajmowały, a co najlepsze, że nawet Panowie obywatele i mieszczanie razem z pobożnym ludem się łączyli, a nawet w okazaniu téj miłości dla Ojca św. i kościoła przewodniczyli. Ileż to tam pięknych processyj z pochodniami! wspaniałe oświetlenia całych miast, bramy tryumfalne, strzelania z moździerzy i ręcznéj broni, ognie sztuczne, powinszowania składane w ręce plebanów, śpiewy i okrzyki na cześć Ojca św. w ogóle wszystko tam było, co tylko radość okazać i podnieść mogło! A ileż to tam składek ci poczciwi Górno-szlązacy naskładać musieli? i jak ochotnie?! Ach! jakże to miło czytać, aż się serce raduje, niech Wam, kochani Bracia Szlązacy, Bóg za to nagrodzi i pomnaża jeszcze coraz więcéj pobożność miłość i przywiązanie Wasze do kościoła katolickiego, i jego głowy widoméj papieża.

Lecz jakże to smutno znowu donieść Wam o obchodzie tegóż samego jubileuszu tego ukochanego Ojca św. Piusa IX. u nas w Galicyi, na téj ziemi polskiéj, która się niby jaką taką szczyci wolnością, tylko nie kościoła, a chełpi się katolickością ale powierzchowną; przeto u nas zupełnie inaczéj. W Galicyi każdy inaczéj pojmował, inaczéj tę obchodził uroczystość, w któréj ani cienia podobieństwa do Waszych festynów. I tak zacznę najprzód od adresu. Już sam adres miał wiele nieprzyjaciół, po miastach go wyśmiano i wyszydzono, mała zaledwie garstka odważyła się go podpisać — na wsiach zaś szlachta szczególniéj drobniéjsza zupełnie się usunęła i nie podpisała, bo jéj się wydawało, że adres nie powinien być katolicki tylko polski — pożal się ich Boże! (oniby podobno ochotniéj podpisali adres do Garybaldego) Ale też i lud prosty, który jest w istocie zacny w sercu ale strasznie obałamucony, choć zachęcany przez duchownych pasterzy, przecież także we wielu miejscach nie podpisał adresu, bojąc się jakiéj podrywki. Woleli słuchać ludzi bezbożnych, żydów i włóczęgów, niżeli swoich ojców duchownych!! Podobnież działo się i ze składkami; lepsi i pobożniéjsi a biedniéjsi chętnie rzucili parę groszy na tacę, ale zamożniejsi i oświecensi żałowali tego grosza biednego, a co gorsza nic nie dawszy jeszcze szemrali i innych wiernych do szemrania pobudzali. A jakie przygotowanie taka sama uroczystość, że kaznodzieje w kazaniu objaśnili cel téj uroczystości, i zachęcali do modłów za Ojca św. a po sumie że odśpiewano Te Deum laudamus, zresztą więcéj żadnego ruchu, żadnych oznak radości; słowem oprócz modlitwy duchowieństwa, żadnéj a żadnéj różnicy między tą uroczystością a zwykłą niedzielą! Módlcie się też kochani Bracia Szlązacy za naszą biedną Galicyą, za maluczkimi i za starszą bracią i za wszystkiemi, aby ta oziębła Galicya stała się gorliwszą i więcéj katolicką i przywiązańszą do kościoła św. i papieża, aby się na nas nie spełniła straszna groźba Pana Jezusa, który grozi takim oziębłym, mówiąc: *Ponieważeś ani zimny ani gorący ale tylko letni przetoż będziesz odrzucony.*

J. B.

Z Krakowa. S. R. Zarzut umieszczony w numerze 17. *„Zwiastuna,“* iż w Krakowie i całéj części jego dyecezyi, dzień uroczysty sekundycyj Ojca świętego nie był obchodzony tak jakby przynależało, jest bardzo błędny, bo kto zna Kraków, ten zna i jego usposobienie duchowe, ztąd wątpić nie może o jego przywiązaniu do stolicy św. Za obowiązek przeto poczytuję sobie, prosić S R. o sprostowanie tego — a na dowód że nabożeństwo w dzień ten uroczyście się odbyło we wszystkich kościołach z stósowną do Ewangelii i uroczystości nauką — przy licznem zebraniu wiernych i że ogłaszane było poprzednio, załączam S. R. reskrypt prześwietnego Konsystorza tyczący się téj uroczystości — i upraszam S. R. o łaskawe zamieszczenie w szpaltach *„Zwiastuna“* sprostowania.

Z szacunkiem

Ks. Zygmunt Wołek.

Kraków dnia 1. Kwietnia 1869 roku.

Odpis reskryptu Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego dyecezyi krakowskiéj z dnia 1. Kwietnia 1869 r. L. 523 do Szanownych JJ. XX. Rządzców kościoła miasta Krakowa i jego okręgu.

Wiadomo Wam JJ. XX. Rządzcy kościołów tutejszéj dyecezyi, iż dnia 11. Kwietnia b. r. przypada pięćdziesiąt letnia rocznica kapłaństwa Najwyższego kapłana rzymskiego Ojca św, Piusa IX. W dniu tym, tak radosnym dla całego świata katolickiego, zpotęgujmy modły nasze do Wszechmocnego Boga, Twórcy wszelkiego dobra, prosząc Go w pokorze o chojne łaski dla Ojca św. Piusa IX. by Go jak najdłużéj przy czerstwém zdrowiu zachowywał ku rządzeniu kościołem św. i w tym tak burzliwym a dla religii z obojętniałym czasie, dodawał Mu sił do kierowania Wiernymi swymi, a oraz do zniesienia wszelkich dolegliwości, jakiemi dotknięty być może w skutek niewzruszonego stawania w obronie nauki Jezusa Chrystusa, i nieprzedawnionych praw kościoła świętego naprzeciw tegoczesnym nieprzyjaciołom jego.

Z powodu więc tego rozporządzamy co następuje:

W dniu 11. b. m. i roku, to jest w Niedzielę II. po Wielkiéjnocy, o godzinie zwykłéj przed południem we wszystkich kościołach miasta Krakowa i jego okręgu, odprawić się ma Msza święta wielka (summa) przy wystawieniu najświętszego Sakramentu w Monstrancyi, rozpoczynając hymnem „O salutaris Hostia“ Msza święta de festo cadenti, cum collecta pro Papa A Imperatore, po skończonéj summie odśpiewanym będzie hymn Ambrozyański „Te Deum“ wreszcie błogosławieństwo najświętszym Sakramentem przy wierszu „Salvum fac“ i na tém nabożeństwo z okazyi sekundycyi Ojca świętego ukończonem zostanie.

O niniejszem rozporządzeniu Szanowni JJ. XX. Rządzcy kościołów lud swój z ambon w najbliższą niedzielę lub święto powiadomią, zachęcając go do licznego zgromadzenia się i uczestniczenia w pomienioném nabożeństwie.“

KORESPONDENCYA „ZWIASTUNA.“

„Zwiastun“ otrzymał protest przeciwko przypiskowi w numerze 17. umieszczonemu o uroczystości sekundycyi Ojca św. w Krakowie, i rządano od Zwiastuna sprostowania. — Prawdziwie z radością przyjęlibyśmy to napomnienie i choćbyśmy się musieli przyznać do winy o obrazę kochanego Krakowa; ale z boleścią wyznać musimy

że sprostowanie albo raczéj odwołanie tego artykuliku nie zawisło od „Zwiastuna,“ ale owszem od gazety krakowskiéj „Czas.“ Zwiastun co podał do publicznéj wiadomości; to uczynił nie z domysłu ani z jakiéj prywatnéj korespondencyi, lecz na fundamencie artykułu umieszczonego w „Czasie“ Nro. 86 Tego przecież nie mogliśmy przypuścić, ażeby „Czas“ nie wiedział co się w jego własnym domu dzieje. Pomimo to, przekonujemy się że nabożeństwo w kościołach formalnie odprawiono, jednak obchód Sekundycyi Ojca św. odbył się w Krakowie bez wszelkiéj oznaki publicznéj. Powtarzamy, iż z radością jesteśmy gotowi nasze wyrażenie się odwołać, jeżeli Kraków dowiedzie żeśmy mu ubliżyli. — Ale pożal się Boże tego dowodu! widzimy go pełno w gazetach polskich, jak właśnie wtenczas, kiedy świat katolicki silił się z tryumfem na cześć Ojca św., to prawie jakby na przekór Kraków i inne miasta w Galicyi, siliły się na podobny tryumf na cześć patryoty polskiego. Niezazdrościmy nikomu zaszczytu, bo jako mąż zasłużony ojczyźnie, może jest wart téj uczciwości, — ale nie pojmujemy jeżeli może być mąż w świecie, godniejszy w oczach katolika, jak Najwyższy Namiestnik Chrystusa Pana a mianowicie Pius IX.

Moglibyśmy wiele mówić o demonstracyach polskich, ale przytoczemy tylko najboleśniejszą ranę dla serca katolickiego, a to jest ta, że od roku 1863 zacząwszy, dotąd można widzieć u niektórych polskich mężczyzn na spinkach a u dam na branzoletkach, i špilkach portret największego łotra w świecie Garybaldego. Lubo podobne wyrzutki (wielbiciele Garybaldego) znajdują się i w innych narodach, ale publiczność polska powinnaby takie plamy z większą gorliwością zacierać. —

Z wielu miejsc zrobiono zapytanie „Zwiastunowi,“ kiedy ten od roku zeszłego obiecany portret Ojca św. będzie abonentom „Zwiastuna“ doręczony. Otóż donosimy iż z numerem 20. „Zwiastuna“ takowy rozeszlemy. Zapytującym się zaś ileby kosztował ten obrazek prócz abonentów, oświadcza się, iż w Prusach 1 sgr. — w Austryi 6 kr. — we większéj ilości doda się rabat.

ROZMAITOŚCI.

— *(Żuawy papiezkie.)* *L'Italie* podaje nader ciekawe wyszczególnienie liczby żołnierzy z rozmaitych narodowości zebranych, składających oddział żuawów. Oficerów: Francuzów 64, Belgów 17, Holendrów 6, Szwajcarów 5, Włochów 3, Bawarów 3, Kanadyjczyk 1, Polak 1, Prusak 1, Irlandczyk 1, Anglik 1, razem 103. Żołnierzy: Holendrów 1,677, Francuzów 1,147, Belgów 575, Kanadyjczyków 232, Włochów 227, Prusaków 98, Irlandczyków 97, Anglików 64, Hiszpanów 32, Szwajcarów 16, Amerykanów północnych 16, Polaków 15, Portugalczyków 13, Szkotów 11, Maltańczyków 10, Austryaków 8, Czechów 5, Murzynów 4, Moskali 3, Brazylijczyków 2, wreszcie Turek, Bawarczyk, Oceańczyk i Peruwjanin: razem 4,256.

— *(Podróż balonem z Ameryki do Europy.)* Znakomity francuski aeronauta Chevalier ma zamiar w miesiącu Czerwcu r. b., korzystając z zachodnich wiatrów, jakie w tym czasie panują w górnych warstwach powietrza po nad Oceanem Atlantyckim, odbyć napowietrzną podróż z Nowego Yorku do Europy. Balon pana Chevaliera „Esperance“ ma 85 stóp wysokości a 150 stóp poprzecznéj średnicy. Łódka jego, zbudowana w kształcie małego domku, może w sobie pomieścić 52 osób. Pytanie jednak, czy znajdzie się tyle amatorów podróży, któréj celem jest wprawdzie Europa, ale w czasie któréj nieprzewidziany jaki przypadek każe może passażerom zwiedzić.... dno Oceanu.

— *Najgrubszy człowiek* nazwiskiem Willis, umarł w Kentuky zaduszony tłuszczem. Na kilka tygodni przed śmiercią nie mógł się podnieść z krzesła. Ważył 520 funtów celnych.

Redaktor X. B. Pekop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.